

OBYWATEL
THE CITIZEN

Rok II. New York, 11 Kwietnia 1896 Nr. 16.

ZE SWIATA.

‡ Rzym. W Kalabryi było ponownie trzęsienie ziemi, które wśród mieszkańców wielką trwogę wywołało. Również w Massynie i Milazzo dało się uczuć trzęsienie ziemi.

‡ Londyn. „Times" otrzymuje z Kapstadu następującą depeszę: Cecyl Rhodes jest w Salisbury w kraju Maszonów i stara się o zaciągnięcie jak największej liczby ochotników przeciw Matabelom.

‡ Stan umysłu sułtana tureckiego wzbudza groźne obawy. Sułtan obawia się ciągle otrucia; przepędza znaczną część dnia w odległym pokoju, którego drzwi są zamknięte.

‡ Baron Franciszek Smolka, znany polski patryota leży w Wiedniu niebezpiecznie chory. Jest już podeszły wiekiem.

‡ Wiedeń. Minister oświaty zadecydował, że lekarki które od zagranicznych medycznych uniwersytetów posiadają dyplomy, mogą praktykować w Austryi.

‡ Korona króla portugalskiego jest jedna z najdroższych w świecie, i jest warta $5.000.000.

‡ Król Menelik nie wyśle posła na koronacye cara; powiada, że nie ma na to czasu, bo jest zajęty wojną.

‡ Chiny zbliżają się coraz więcej do Europy. Rząd ich zadecydował przyłączyć się do wszechświatowego związku pocztowego.

‡ Francya opatruje, reperuje i uzupełnia swe statki wojenne, jeden wysłała nawet do Afryki.

‡ W Paryżu założono teatr dla samych młodych panien, w którym wyłącznie moralne sztuki będą grywane.

„Obywatel"
(The Citizen.)
ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.
2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:
ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.
Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

Prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną należy nadsełać w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher
2081 Bathgate Ave., New York.

KRONICZKA Z NEW YORKU i OKOLICY.

* Pan S. B. w obszernej korespondencyi której dosłownie umieścić nie możemy, prosi nas o sprostowanie wiadomości podanej w przeszłym numerze „Obywatela" o „Klubie Milionerów": „prezesem byłem ja", pisze czcigodny korespondent, „a nie pan Bajerman który bawił wtedy w Baltimore. Mieliśmy też swój lokal własny, choć szczupły ale na nasze potrzeby wystarczający".

* Nadzwyczajne posiedzenie Tow. „Zjednoczenia Parafjan" przy kościele św. Stanisława, odbędzie się w niedzielę dnia 12 kwietnia o godz. 5 po poł. w sali pod kościołem, każdy członek winien się stawić na to posiedzenie, bo są ważne sprawy do załatwienia.

* Pan L. Niemojowski dostał nominacyę na **Notaryusza Publicznego** i wkrótce otworzy biuro notaryalne w połączeniu z filją „Obywatela" w dolnej dzielnicy miasta.

* Pan E. J. Jerzmanowski znany z swej ofiarności na cele narodowe, przesłał na powiększenie funduszów domu akademickiego w Krakowie 5000 złotych reńskich.

* Za trzy tygodnie już ukończymy powieść „Tadeusz Sobieski" i zaczniemy drukować wielki sensacyjny romans pod tytułem: „Kemisarz Policyi Petersburgskiej czyli Tajemnice Caratu". Przeplatanie „Tadeusza" drobnemi powiastkami uczyniło oprawę książek trudniejszą i dla tego, przyznając się do winy, wszystkim naszym rocznym prenumeratorom, którzy nam, po ukończeniu „Tadeusza" zwrócą zeszyty, damy

w zamian dwa oprawne tomy: „Tadeusza" i „Zbiór Powiastek" zawierający wszystkie powiastki drukowane w „Obywatelu" i stanowiące oddzielną książkę. Dla uniknięcia nieporozumień raz jeszcze powtarzamy że tylko rocznym prenumeratorom uczynimy to ustępstwo. Wyjątków żadnych robić nie będziemy. Kto zapłacił za kwartał lub pół roku może resztę dopłacić w przeciągu trzech tygodni.

* Tow. „Gwiazda Wolności" należy się uznanie za trafny wybór sztuk. Sztuczki salonowe zwykle wybierane dla naszych teatrów amatorskich są conajmniej niestosowne dla miejscowej publiczności i nie dziw że sale zwykle świecą pustkami a w kassie często niedobór. „Janosza, czyli opryszki w Karpatach" które Gwiazda Wolności daje 25 b. m. jest dramatem ludowym a niektóre sceny są wprost wzruszające.

* Wiadomość podana w „Gazecie", a powtórzona przez inne pisma, jakoby trzech urzędników z Equitable G. L. Co. utraciło posady a z wyjazdem p. Jerzmanowskiego wszyscy zostaną bez roboty, jest zupełnie fałszywą.

* J. Chęciński „zacny polski biznesista" reklamowany w „Gazetce" i polecany gorąco jej czytelnikom został zaaresztowany za prowadzenie domu nierządu i szerzenie niemoralności.

KORESPONDENCJE.

New York dnia 8 kwietnia 1896.

Na rocznem posiedzeniu „Oddziału Skar. Nar. Pol. w Rapp. na New York i okolicę" odbytem 22 Marca r. b. obrano nowy zarząd tegoż „Oddziału" na bieżący 1896 rok, składający się z trzech obywateli z New Yorku i dwóch z Brooklyna:

Ob. S. PRUSS, prezes,
„ G. W. NOWAK, vice prezes.
„ S. ULATOWSKI; sekr. finan.
„ L. POGORZELSKI, skarbnik,
„ A. DOMALEWSKI, sekr. protok.

Zarazem postanowiono dla rozszerzenia idei „Skarbu Narodowego" odbywać posiedzenia „Oddziału Skarbu" w Brooklynie, w każdą czwartą niedzielę miesiąca o godz. 3ciej po połud. w sali p. Bentziga 42 Grand st. Brooklyn, na które to posiedzenia dla wszystkich polaków wstęp wolny.

Przyszłe zatem posiedzenie „Oddziału Skarbu" odbędzie się w niedzielę 26 kwietnia r. b, w sali wyżej oznaczonej, na które wszystkich polaków, popierających „Skarb Narodowy", a szczególnie pp. Prezesów i Delegatów Towarzystw o przybycie upraszam. Bardzo wiele ważnych spraw jest do załatwienia na tem posiedzeniu, i sądzę że pp. Prezesi i Delegaci ze względu na to, przybędą jak najliczniej.

Z Bratniom pozdrowieniem,
A. DOMALEWSKI, sekr. protok.

New York d. 8 kwietnia 1896.

Szanowny Redaktorze!

We wtorek na posiedzeniu Tow. „Allgm. Vereine" przyjęto na członka p. Stanisława Służewskiego, ktory pierwszego dnia Wielkiejnocy, jako kolektor, zbił P. Kwiatkowskiego, członka Zjednoczenia parafjalnego. O pobiciu szczegołów nie wiem bom nie był, jak wnoszę że to za wstępne. Przyjęto również na członka p. Adolfa Lewińskiego bez żadnych obrzędów chrztu, choć jeden z członków Towarzystwa Allgemein Verein publicznie powiedział, że p. L. kiedyś mu mowił iż jest żydem i na świadkow powoływał się, nic nie pomoglo, przyjęto. P. Lewiński obiecał wylegitymować się iż jest katolikiem. Jakim? Tego nie powiedział. Wystapił z długą bezczelną i kłamliwą przemową na księży, biskupow co nasi członkowie w liczbie kilkudziesięciu nie chcąc słuchać opuscili salę posiedzeń wśród mowy. Jak słyszelismy że p. Lewiński nie został nagrodzony oklaskami gdyż za parę minut posiedzenie zostało zamknięte.

Jeden ze „Zjednoczenia Parafjalnego."

Polacy w Ameryce.

¶ W kopalni w Kingston został tak popalony gazami Michał Haidak, że w kilka godzin wśród największych męczarni życie zakończył.

¶ W okolicy Baltimore pogorzały domostwa polskiego farmera Władysława Szulca—a w płomieniach zginęło także troje drobnych dziatek.

¶ W kopalniach w Shenandoah zostali popaleni lub pokaleczeni, A. Barański, Gowski i J. Konopacki.

¶ W Pittsburgu ob. Jakób Rękawek, jedząc ostrygi, znalazł w jednej piękną perłę.

¶ Pierwszym sierżantem, kompanii „C" 13 pułku piechoty armii regularnej St. Zjed. kwaterowanej w fortecy Niagara, jest Polak p. H. Laskowski.

¶ W Fall River, Mass., formuje się Tow. wojskowe im. Tad. Kościuszki.

¶ W Union City, Pa., zorganizował się „Szwadron ułanów polskich".

¶ Bay City, Mich. Anna Pawlicka umarła w Bethel Town, mając 106 lat wieku. Przez całe życie nigdy nie chorowała, aż od trzech tygodni przed śmiercią. Naturalny kolor jej włosów nie zmienił się, i nie miała ani jednego siwego włosa. Nieboszczka zostawia po sobie licznych wnuków, prawnuków, praprawnuków i prapraprawnuków.

Przyszedłszy do tego filozoficznego przekonania rzekł:

— Nie rodzaj zajęcia ale czyny hańbią człowieka. — Wziął kapelusz i pejzaże i wyszedł na ulicę, kierując się w stronę miasta gdzie widział sprzedawane obrazy.

Gdy był już przed magazynem, zaczął znowu przygądać się malowidłom i po raz drugi miał sposobność się przekonać, że jego szkice o całe niebo były lepsze, od znajdujących się na wystawie; pomimo to, gdy potrzeba było wejść do wnętrza sklepu, zabrakło mu odwagi.

Tak jest wielka siła niektórych uprzedzeń społecznych, że on co śmiało spotykał się ze śmiercią na polu walki, nie śmiał rozmówić się z tłustym jegomościa o garbatym nosie, którego widział przez szklanną taflę drzwi, z powagą indyka przechadzającego się pomiędzy obrazami rozstawionemi na stalugach.

Lecz i tym razem, konieczność i rozsądek, przemogły skrupuły. Tadeusz gorączkowo pochwycił za klamkę, popchnął drzwi i wszedł do sklepu.

Tłusty jegomość spostrzegłszy wchodzącego dynstyngowanego człowieka zbliżył się ku niemu z pasuwistym pokłonem i siląc się na uprzejmy wyraz twarzy i wymuszoną grzeczność, zapytał:

— Czem mogę panu służyć?

Tadeusz mitygując wewnętrzne wzruszenie, odrzekł:

— Mam kilka pejzaży do sprzedania.

— Mój panie — odrzekł właściciel sklepu odymując wargi i w tonie, który nagle zmienił się na protektorski — teraz nikt obrazów nie kupuje. No—ale—proszę pokazać.

Tadeusz położył szkice na kontuarze.

Tłusty jegomość zaczął je przewracać niedbale i z miną zupełnego lekceważenia. Potem zapytał:

— Jakie miejscowości te widoki przedstawiają?

— To są widoki niektórych okolic Słowiańszczyzny. — Odpowiedział Tadeusz.

— Co pan żądasz za te obrazki? — wycedził przez zęby właściciel magazynu.

— Nie jestem obznajmiony z ceną podobnych przedmiotów — odpowiedział szczerze Tadeusz.

Oczy jegomości migotnęły przelotnym blaskiem zadowolenia. Po chwili milczenia rzekł z flegmą:

— Teraz każdy mniema, że jest artystą i sądzi, że my możemy płacić za poplamiony papier.

Tadeusz chciał zabrać swoje pejzaże, ale właściciel położył na nich rękę i rzekł:

— Mój młody panie! Nie trzeba być tak opryskliwym dla swoich chlebodawców . . Dam panu za wszystkie gwineę.

Tadeusz oburzony do najwyższego stopnia taką impertynencją i bezczelnością porwał szkice i rzekł:

— Żadne pieniądze nie zmuszą uczciwego człowieka, do zamienienia jeszcze choćby jednego słówka z tak niecnym wydrwigroszem. — Poczem trzasnął drzwiami i wyszedł prawie bezprzytomny na ulicę.

Głowa mu pałała, w oczach mu się ciemno robiło, drżał cały ze zwruszenia i pędził szalonym krokiem ku domowi, przebijając się przez tłumy.

Biedak... W pierwszem wystąpieniu w walce o byt, musiał przełknąć gorzką pigułkę, której strawić nie mógł. . Do tej pory o nic się nie troszczył, nie znał praktycznego życia i nie widział — ile stokroć gorszych pigułek muszą przełnąć ci, których urodzenie postawiło w ciągłej zależności od innych, albo ci, od których pracy utrzymanie rodzin zawisło.

Gdy zbliżył się ku domowi, spotkała go przed progiem pani Robson zanosząc się od płaczu i wołając:

— Ach mój Wiluś . . mój Wiluś bardzo chory.

Tadeusz przerażony tą wiadomością, zapomniał o swojem zmartwieniu, wbiegł szybko do pokoiku staruszki, i podszedł do łóżeczka swego małego przyjaciela — lecz ten go nie poznał wcale.

Silna gorączka owładnęła drobną jego istotką, oczki miał rozwarte i błędne, ustka spalone, machał bezwładnie rączkami i majaczył nieprzytomnie.

Na ten widok ścisnęło się serce Tadeuszowi. Nic nie mówiąc staruszce, pobiegł po aptekarza Vincenta, z którym w krótce powrócił razem.

Aptekarz przystąpił do łóżeczka i bacznie śledził chorobę chłopczyka. — Na ciałku jego zaczęły się pojawiać ciemne wodniste pęcherzyki.

Aptekarz skrzywił się, powstał i szepnął do Tadeusza:

— Czarna ospa. — Nie ma ratunku . . Strzeż się pan . . .

Do pani Robson wychodząc rzekł głośno:

— Niech pani będzie spokojną, zaraz przyszlę lekarstwo.

W Tadeusza jakby piorun trzasł, tak go opinia aptekarza przeraziła. Wiedział, że czarna ospa jest jedną z tych strasznych epidemii, która bez względu na wiek zabiera tysiące ofiar — lecz on nie myślał o sobie . . Żal mu było dziecka, które tak serdecznie przywiązało się do niego, i które on również pokochał; żal mu było zrozpaczonej staruszki i obawiał o Nany, ażeby jej także nie udzieliła się zabójcza choroba.

Vincent nadesłał lekarstwo: Tadeusz podał je zaraz Wilusiowi, poczem usiadł przy wezgłowiu łóżeczka. Pani Robson nieopodal niego zajęła miejsce i tak w niemej boleści przesiedzieli w późną noc, która nad tą dzielnicą, zamieszkałą wyłącznie przez klasę robotniczą, rozpostarła swe skrzydła. Na ulicy było mglisto i ciemno a w izdebce oświetlonej słabym światłem kaganka, panowało ponure milczenie, przerywane od czasu do czasu, ciężkim i przyspieszonym oddechem, lub jękiem chorego chłopczyny. Posępny urok tego obrazu, zwiększyły jeszcze nieruchome i w smutku pogrążone postacie staruszki i Tadeusza.

Ludzi tych — tak różnych wiekiem, społecznem stanowiskiem, wychowaniem i wykształceniem zbliżyła niedola. Staruszka oprócz tej chatki, w której mieszkała i maleńkiego

sklepiku z drzewem, węglami i różnymi drobiazgami nie posiadała innego mienia, a to mienie dawało jej tak szczupły dochód, że zaledwo niezbędne potrzeby życia mogła opędzać. Tadeusz obecnie miał mniej jeszcze jak ona.

Bieda, ten rak społeczny toczący ludzkość, zaciera i niwetuje różnice stanów — a nawet uczuć

Tadeusz, ów pan z panów, dopóki był uważany za dziedzica olbrzymiego majątku, obracał się w sferze najwyższej arystokracji — lecz gdy przez wypadki stracił fortunę i został zupełnie biednym, zaraz ujrzał się zepchniętym na najniższy szczebel społeczny, pomiędzy klasą wyrobniczą, z którą żyć i dzielić jej losy musiał.

Pani Robson, po krótkim pobycie Tadeusza w jej domu przywiązała się do niego i uważała go jak bliskiego krewnego, tak ją podbił swoją delikatnością, uprzejmością i szlachetnością, którą każdy czyn jego był nacechowany. — Tadeusz również bardzo polubił serdeczną i poczciwą staruszkę, która z troskliwością matki starała się o jego wygody.

W tej chwili nawet uczucia ich były jednakie i wspólne, bo oboje cierpieli nad miotającym się w strasznej gorączce Wilusiem.

Tadeusz był tak przeniknięty zmartwieniem pani Robson i chorobą Wilusia, że swoich własnych nieszczęść nie doznawał tak dotkliwie.

Zegar na wieży uderzył dwunastą i przerwał złowrogą ciszę.

Tadeusz podniósł się z krzesła, na palcach, podszedł do pani Robson i prosił ją, ażeby spać się położyła a jemu powierzyła pieczę nad chorym. Staruszka długo się opierała, nakoniec usilnym jego namowom i prośbie uledz musiała.

Tadeusz przez trzy dni i trzy noce następne oka nie zmrurzył i ani na krok nie odstąpił od chorego, któremu w godzinach przepisanych podawał lekarstwa często zmieniane przez aptekarza Vincenta i smarował oliwą ciałko, które całe pokryło się sinymi pęchyrzykami. Pęchyrzyki te

pękały, rozlewały się i utworzyły prawie jedną ranę. — Chłopczyk wił się w ogromnych boleściach a gorączka była tak silną, że ogień buchał od niego i w ciągłej był malignie. Były jednak momenta, że odzyskiwał przytomność; wtedy wyciągał rączki do Tadeusza i błagalnym wzrokiem prosił, ażeby wziął go na kolana. Tadeusz obwijał go w kołderkę i brał go ostrożnie w swoje objęcia, nie myśląc o tem wcale, że przez dotknięcie się do ropy sam się może zarazić.

Czwartej doby nad ranem, gdy Tadeusz trzymał go na rękach, Wiluś wyszeptał:

— Słabo — ale mi dobrze. — Jednocześnie przyciągnął rękę Tadeusza do swych ustek, złożył na niej pocałunek, przewrócił oczki, wyprężył się — i skonał.

Po licu Tadeuszowi spłynęła łza jedna, wielka, paląca...

ROZDZIAŁ XVI.

Lombard i teatr.

Tadeuszowi było znane krytyczne położenie pani Robson, uważał więc za swój obowiązek. oddać ostatnią usługę swemu małemu przyjacielowi: sprawić mu skromny pogrzeb i opłacić aptekarza, lecz fundusze jego były już zupełnie wyczerpane.

Po przykrem zajściu z handlarzem obrazów. tak dotkliwie ucierpiała jego duma, której dotąd nie pozbył się, że na nową próbę sprzedawania szkiców narazić się nie chciał. Wziął więc parę pistoletów i szablę, które przed wyprawą na wojnę dostał w upominku od dziadka—dodał do tego kilka brylantów i udał się z nimi do znajomego już lombardu. Tą razą pozbycie się drogich pamiątek przychodziła mu z większą łatwością, w tem przekonaniu, że spełnia dobry uczynek. czego dziadek i matka gdyby żyli jeszcze, nie wzięliby mu za złe.

Właściciela lombardu zastał samego, który pomimo to, że Tadeusz był w innem ubraniu, poznał go od razu. Piękna powierzchowność, postawa pełna szlachetnego wdzięku i ujmujące zachowanie się młodzieńca, zjednały mu sympatyę tego jegomości do tego stopnia, że był istotnie rad, że go znowu widzi i zarazem żal mu się zrobiło, że tak miły cudzoziemiec musi się pozbywać swych rzeczy.

Tadeusz położył szablę i pistolety na kontuarze—a pan Burket, bo tak się nazywał właściciel lombardu, zapytał grzecznie i z oznakami szacunku:

— Co pan życzy za nie?

— Może więcej jak pan mógłbyś dać, ale mam tu jeszcze cóś więcej, odpowiedział Tadeusz, kładąc brylanty. —Chcę 20 gwinei.

— Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że te rzeczy, oprócz wartości pieniężnej, mają dla pana jeszcze inną wartość, gdyż na nich znajdują się herby i cyfry—odrzekł Burket.

Tadeusz zapomniał o tem. Zmieszał się, spłonął rumieńcem i nie mogąc zdobyć się na odpowiedź, czekał co mu powie właściciel lombardu.

Burket odgadł zakłopotanie Tadeusza i rzekł:

Niech pan nie sądzi, że chciałem pana obrazić, ale wydajesz mi się pan być nie obznajmionym z podobnemi tranzakcyami, dlatego chcę pana uprzedzić, że jeżelibyś chciał kiedykolwiek zwrotu tych przedmiotów, możesz je pan zastawić.

W tej chwili do kantoru weszło kilka osób.

— Może pan zechcesz pofatygować się do obocznego gabinetu, gdzie załatwimy interes, rzekł pan Burket zabierając broń i brylanty.

Delikatność ta wielce zobowiązała Tadeusza i poszedł za nim bez namysłu.

Gdy weszli do gabinetu Tadeusz zdjął kapelusz, a Burket podał mu uprzejmie krzesło.

— Widzę że pan nie rozumiesz, co to jest zastawić, ale ja to panu zaraz wytłomaczę.—Jeżeli pan życzysz u mnie zastawić te rzeczy i potem wykupić—to ja panu dam na nie kwit i żądaną sumę, za zwrotem której, z dodaniem niewielkiego procentu, odbierze pan swą własność.

Tadeusz uradowany tą wiadomością, szczerze mu podziękował.—Burket już zaczął liczyć pieniądze, gdy wtem usłyszał znajomy głos zbliżającej się osoby; prędko schował rzeczy Tadeusza za firankę, a jego samego, schwycił za rękę, mówiąc:

— Bądź pan łaskaw wejdz do tego zachowanka; jest tam krzesło.—Z osobą, ktora tu wejdzie, ja zaraz się załatwię.

Tadeusz zdziwiony niezmiernie wszedł do wskazanego pokoiku, z którego przez wychodzące okno do gabinetu, mógł widzieć i słyszeć wszystko;—pomimo woli więc znalazł się w niedyskretnej sytuacyi, co dla niego wielce było niemiłem.

Zaledwo drzwi od pokoiku za nim się zamknięły, przeciwnemi drzwiami wbiegła do gabinetu młoda, elegancko ubrana dama, wołając:

— Mój drogi panie Burket, bez twojej pomocy nie mogę się obejść. Musisz dać jeszcze setkę za te biżuterye.

— Nie mogę, odrzekł p. Burket—dałem już 1,200.

— Ach jaki brutal z ciebie.—Masz daj mi setkę za to. —rzekła dama, zdejmując z szyi sznur pereł. Tylko prędzej! Bo jadę stąd zaraz po panny Dundas, które zabiorę z sobą na operę.

— To nie warto 100 gwinei.

— A to się lubisz drażnić! Przyszlę ci jutro bransoletki, tylko daj mi pieniądze zaraz.

— Pod tym warunkiem zgoda. To mówiąc Burket, podał jej czek bankowy.

— Panie Burket chyba kpisz! Zawołała dama. Chcesz jeszcze żebym afiszowała się po bankach;—zresztą czekają na mnie.

Burket zamiast czeku, dał jej pieniądze; poczem prywatnemi drzwiami odprowadził ją do powozu.—Następnie powróciwszy, wypuścił z ukrycia zdetenowanego tą przygodą Tadeusza i przepraszając prosił go o sekret—co mu Tadeusz solennie przyrzekł.

— Pana widać ta scena zdziwiła i jeśli się nie mylę, jesteś pan nią bardzo zgorszony.

— Istotnie jest to dla mnie nowość, pochodzę bowiem z kraju, gdzie nawet samo posądzenie że kobieta wdaje się w podobne interesa, zniesławiłoby ją.

— Tak być powinno—odrzekł Burket—chociaż mówię przeciw własnemu interesowi, bo właśnie na takich paniach jak lady Hillars i jej podobne, robię pieniądze.—Rozumie się, że ze swojem postępowaniem kryją się przed swemi mężami i jedna i przed drugą.

— Czy wszystkie kobiety w Anglii, wyższego towarzystwa, są tak lekkomyślne?

— O nie; są kobiety których cnoty równają się ich wysokiemu stanowisku; kobiety, których każdy czyn mógłby być jawnym przed całym światem i te nigdy mnie nie odwiedzają.

Po tem Tadeusz otrzymawszy pieniądze i kwit, podziękował Burketowi pożegnał go i wyszedł.—Po drodze zapłacił mocno przesolony rachunek w aptece—i dążąc do domu, musiał zatrzymać się przed teatrem, do którego w tej porze wchodzące tłumy, zaległy cały trotuar. Gdy tak stał czekając na wolne przejście, przed portykiem teatru, zatrzymała się kareta, z której wysiadł młody człowiek z dwoma damami.—Jakież było zdziwienie i radość Tadeusza, gdy w owym mężczyźnie poznał Pembroke Somerseta. W pierwszej chwili chciał przedostać się do niego, ale to było niepodobieństwem. Fale publiczności wpływającej do teatru unosiły go z sobą.—Cofnął się więc na stronę i dwa razy zawołał przyjaciela swego po nazwisku; lecz ten niedosłyszał, bo nie obejrzawszy się wszedł do teatru.

Tadeusz tym niespodziewanym pojawieniem się i zniknięciem Pembroka tak był zdumiony i oszałamiony, że stał po środku chodnika z wzrokiem utkwionym w podwoje teatru, za któremi zniknął Somerset. W tem jakiś pan idący z dwoma paniami do teatru, poprosił Tadeusza o miejsce do przejścia. Tadeusz machinalnie usunął się, lecz tak był zajęty myślą o Pembroku, że nawet nie spojrzał na przechodzącego obok niego jegomościa, bo inaczej poznałby w nim znajomego z hotelu „Humasa", który tak natarczywie zarzucał go swemi pytaniami.—Przeciwnie ów pan spojrzawszy na

Tadeusza, poznał go od razu, lecz zdaje się nie na rękę musiało mu być to spotkanie, bo nagle, odwrócił się od niego, i tak manewrował jakby starał się ujść przed jego okiem.

Publiczność od kilku minut weszła już do teatru, a Tadeusz stał jeszcze nieporuszony w tem samem miejscu. Naostatek oprzytomniał, a pierwszą jego myślą było, ażeby od służby Somerseta dowiedzieć się o jego adresie, lecz gdy chciał zwrócić się do niej, karety już nie było.

Dotknięty do żywego tą nową przeciwnością, Tadeusz wszedł do przedsionka poprzedzającego wejście do teatru, myśląc czyby nie pójść na przedstawienie, ażyby odszukać Somerseta; lecz gdy powodzenie tego projektu, ze względu na niezmierną liczbę publiczności znajdującej się w teatrze, było bardzo wątpliwem, nie chciał narażać swej szczupłej kassy, na wydatek kupna biletu; — usiadł więc w cieniu na ławce pod ścianą i tam postanowił czekać na swego przyjaciela.

Gdy tak siedział zadumany marząc o błogiej a bezpowrotnej przeszłości z oczami wlepionemi we drzwi teatru, We drzwiach sali teatralnej ukazał się znany nam jegomość z hotelu „Humasa", wyszedł na ulicę i w krótce powrócił, bacznie oglącając się na wszystkie strony, jakby kogoś szukał; w tem gdy już był u wejścia do teatru, zauważył Tadeusza, odwròcił się spiesznie i wyszeptał: „przekleństwo"!

Tadeusz nie zwrócił uwagi na jegomościa, bo to co nie było Pembrokiem, było dla niego obojętnem.

O godzinie dwunastej publiczność wychodzić z teatru zaczęła. Tadeusz zbliżył się do drzwi i czekał na wyjście Somerseta. Przed jego wzrokiem przesuwały się tłumy mężczyzn i kobiet — ale jego przyjaciela nie było. — Wreszcie publiczność rozeszła się a on stał jeszcze... i stałby kto wie jak długo, gdyby jeden ze służby teatralnej nie podszedł do niego i nie powiedział mu, że już musi drzwi zamykać— wtedy Tadeusz jakby ze snu, ocknął się z ciężkiej zadumy

i zapytał: czy oprócz tych drzwi, są jeszcze jakie inne do wyjścia z teatru.

— Tak, są — odpowiedział sługa teatralny — na przeciwną ulicę.

Dopiero teraz Tadeusz zrozumiał dlaczego Pembroka nie mógł się doczekać, wyszedł z przedsionka teatru i poszedł chwiejnym krokiem do domu.

Na drugi dzień, po nocy bezsennej i męczącej, Tadeusz postanowił skorzystać z obecności Somerseta w Londynie i napisać do niego: w tym celu poszedł do jednej ze znaczniejszych restauracyi na kawę i tam się dowiedział o jego adresie. Po powrocie do kwatery, nakreślił dość długą serdeczną korespondencyę, w której wspominał o nieszczęściach jakie go dotknęły, o tem, że pisał do niego kilka razy ze starego kraju, lecz nie otrzymał od niego żadnej odpowiedzi i nakoniec, że liczy na jego przyjaźń i oczekiwać go będzie jutro, z bijącem sercem, w swem pomieszkaniu.

List na pocztę odniosła Nany.

Nadeszło jutro, lecz Pembroke nie przybył.

Tadeusz nie wiedział co o tem sądzić; czyby list jego nie doszedł, czyby Somnerset nie chciał się z nim widzieć i wstydził się jego przyjaźni wtedy, gdy go opuściła fortuna?! Dręcząca niepewność miotała jego duszą, i sen spędzała mu z powiek; lecz żeby raz już skończyć z tą męczącą zagadką, trzeciego dnia napisał krótki, docinkowy list i żeby nie mieć wątpliwości, że list rozminie się z Pembrokem, sam go odniósł do pałacu Somersetów i oddał szwajcarowi. — Gdy spojrzał na front pałacu, zdawało mu się, że widział po za oknami przesuwającego się swego przyjaciela.

ROZDZIAŁ XVII.

Spotkanie wygnańców.

Sobieski po oddaniu listu szwajcarowi do Pembroka, powracał do domu i na jednej z ulic był zatrzymanym przez starca, który w języku francuskim prosił go o wsparcie.

Tadeusza uderzył znajomy dźwięk głosu, spojrzał więc na biedaka i rzucił się mu na szyję, bowiem poznał w nim jenerała Burskiego.

Po pierwszej chwili powitania radość obojga wygnańców granic nie miała. Tadeusz uszczęśliwiony wypadkowym odnalezieniem starego przyjaciela, zabrał go z sobą do swojej izdebki, opowiedział pani Robson, kto on jest i prosił, ażeby pozwoliła z nim mieszkać. Poczciwa staruszka chętnie przychyliła się do prośby Tadeusza i urządziła w jego pokoiku drugie posłanie, o ile mogła najwygodniejsze. Tadeusz nie zapomniał również o odpowiednim posiłku dla Burskiego. Po opuszczeniu granic Polski, była to pierwsza noc, którą stary weteran przespał snem twardym i spokojnym. Dwie poprzednie noce, nie mając grosza w kieszeni, przepędził na dworze.

Na drugi dzień jenerał Burski obudził się znacznie wzmocniony wygodnym odpoczynkiem, co Tadeuszowi zrobiło wielką przyjemność. Siedząc przy łóżku, z którego wstać mu nie pozwolił, z czułością przysłuchiwał się jego opowiadaniu o wypadkach zaszłych po swym odjeździe

z kraju. — Wiadomości te były straszne, rozdzierające duszę, lecz Sobieski pragnął o tem wszystkiem wiedzieć, bo to go interesowało, bo wszystko to było mu drogiem...

— Nie masz wyobrażenia kochany Tadziu co się działo, — mówił waleczny starzec — gdy możność dalszej obrony Warszawy była niepodobną. Każdy rozumiał to dobrze, że z jej upadkiem, jednocześnie kraj traci swą niezawisłość i popada w sromotną niewolę. — Wielu nie mogąc przyżyć upokorzenia ojczyzny, odbierało sobie życie; drudzy z nadmiaru boleści dostawali obłąkania zmysłów, a inni bez broni rzucali się na nieprzyjaciół i pod ich bagnetami wyzionęli ducha. — Co do mnie, to po spaleniu się Wilanowa, gdy ty zostałeś chorym w cytadeli — udałem się ze szczupłym oddziałem kawaleryi do ks. Poniatowskiego, który trzymał się jeszcze z kilkoma pułkami w obolicach Litwy. Sądziłem, że walcząc pod jego dowództwem polegnę w obronie narodowego sztandaru i nie skażę mego oręża złożeniem w ręce wrogów. Lecz ks. Poniatowski, dowiedziawszy się o zdobyciu Pragi, nie chciał narażać kilka tysięcy żołnierzy, w bezowocnej walce na śmierć nieochybną, i ze łzami w oczach, kazał rozejść się swemu wojsku. — Nie mając co tam robić, pojechałem w Sandomierskie szukać jenerała Dąbrowskiego, lecz i tam było za późno, bo Dąbrowski na dwa dni przed moim przyjazdem, wskutek otrzymanego rozporządzenia, rozpuścił swoje roty. — Powróciłem do Warszawy i trafiłem w tę porę kiedy wywożono króla pod strażą do Grodna a hr. Potockiego i wielu innych otoczonych kozactwem do Petersburga. Na ten widok musiałem oprzeć się o ścianę, ażeby nie upaść. W Warszawie gospodarzył Suwarow z wielką brutalnością i okrucieństwem a rozjuszone żołdactwo dopuszczało się strzasznych nadużyć i rabunku. Od wojska polskiego i od mieszkańców Warszawy wymuszano przysięgę na wierność imperatorowej — a wszyscy ci ludzie wyglądali na chodzących trupów. — W mieście nie czułem się bezpieczny, honoru mego splamić nie chciałem, przez złożenie mojej wiernej

broni nieprzyjacielowi, postanowiłem raczej opuścić ojczyznę, lecz nie było to rzeczą łatwą, bo cały kraj był przepełniony wojskami trzech zaborczych mocarstw. — W przebraniu chłopskim przekradałem się do granicy przez nieszczęśliwą naszą ziemię, która przedstawiała obraz strasznego spustoszenia i nędzy. Gdy mi wypadło przekroczyć miedzę ojczystego kraju, mało mi serce z żalu nie pękło. Rozchorowałem się — w Saksonii przeleżałem kilka tygodni — wreszcie po wielu trudach, nieprzyjemnościach i przygodach dostałem się do Anglii, ażeby ciebie odszukać.

Długo jeszcze mówił jenerał Burski i opisywał różne zdarzenia z wojny i ojczyzny — a słuchającemu z uwagą Tadeuszowi, nieraz łzy stanęły w oczach a fizyognomia jego przybierała na przemiany wyraz to bólu, to gniewu, stosownie do uczuć jakie miotały jego duszą.

ROZDIAŁ XVIII.

Nowa znajomość.

Na drugi dzień rano, pani Robson weszła do pokoju Sobieskiego i podała mu list mówiąc:

— Był jakiś służący i oddał mi ten list, a gdym go chciała zatrzymać—odpowiedział że odpisu niepotrzeba i wyszedł.

Tadeusz za przyniesienie listu podziękował staruszeze—a gdy ta wyszła, skwapliwie rozdarł kopertę adresowaną ręką swego przyjaciela Pembroka. Lecz jakież było jego przerażenie—gdy w kopercie znalazł swoje własne listy poprzednio pisane do Somerseta. Zdumienie jego było tak wielkie, że papiery te z rąk mu wypadły. Zaczął chodzić po pokoju; myśli tłumnie snuły mu się po głowie, wreszcie podniósł kopertę z ziemi i przyjrzał się jej uważnie. Niestety! Adres był własnoręczny Pembroka... Serce mu się ścisnęło na takie wiarołomstwo człowieka, którego uważał za serdecznego swego przyjaciela.

Przykry zawód jaki go spotkał, był dla niego bardzo bolesnym—lecz Tadeusz w krótkim przeciągu czasu przeszedł tyle dziwnych wypadków, że nauczył się panować nad swemi uczuciami.

Teraz nie był sam; przybył mu jenerał Burski, nad którym rozciągnąć synowską opiekę uważał za swój święty obowiązek.—Lecz nie było to rzeczą łatwą: do tej pory, sam

siebie nie potrafił utrzymać—a teraz potrzeba wyżywić dwie osoby; było więc nad czem pomyśleć!

Dla miłości jenerała, którego wiek i przebyte cierpienia zrujnowały zupełnie zdrowie, Tadeusz postanowił wyrzeć się swej osobistej dumy i starać się o spieniężenie obrazów.—Prosił panią Robson ażeby czuwała nad Burskim, który czuł się słabym, a sam ze szkicami wyszedł z domu. Tą razą był szczęśliwszym niż poprzednio, trafił bowiem na właściciela magazynu obrazów człowieka przyzwoitego, który nie tylko zapłacił za pejzaże 12 gwinei—ale prosił go jeszcze, ażeby co poniedziałek przynosił mu po sześć szkiców. Tadeusz uszczęśliwiony powrócił do mieszkania i odtąd prawie z niego nie wychodził. W dzień malował a wieczorami czytał Burskiemu książki. Ze szczupłego zarobku płacił regularnie wdowie za mieszkane i usługę, a obok tego przy oszczędności, pozostawało jeszcze tyle, że mogli skromnie żyć ze swoim starym przyjacielem.—Tak upłynęło kilka tygodni.

Pewnego wieczora, przy końcu Marca, Tadeusz po odstawieniu szkiców do magazynu, powracając do domu wstąpił po drodze do „Hyde" parku i tam pogrążony w myślach, przechadzał się po bocznych alejach.—W tem od strony muru usłyszał krzyk i wołanie ratunku. Bez namysłu pobiegł w kierunku zkąd głos pochodził i spostrzegłszy mężczyznę atakującego kobietę, pospieszył jej z pomocą. Jedną ręką silnie pchnął napastnika, a drugą podchwycił mdlejącą ze strachu kobietę.—Lotr jednak za wygrane nie dawał, i korzystając z chwili, kiedy Tadeusz miał obie ręce zajęte podtrzymywaniem napadniętej ofiary, chciał go uderzyć w głowę grubym sękatym kijem; lecz Sobieski wczas pochwycił pałkę i wyrwał złoczyńcy. Głośne przekleństwa rabusia i spazmatyczny płacz damy, spowodowały zbiegowisko; napastnik obawiając się, aby go nie przytrzymano, wymknął się cichaczem.

Dama pomału zaczęła przychodzić do siebie i jak tylko odzyskała przytomność i mogła przemówić, podziękowała

Drobne wiadomości
O KUBIE.

Zebrał dla „Obywatela" A. M.

Wszystkie gazety amerykańskie — nie wyłączając gazet polskich przepełnione są wiadomościami z Kuby. Zapewno nie jeden z naszych rodaków nie wiele słyszał o Kubie przed wybuchnięciem powstania, sądzimy więc, że pobieżne nawet wiadomości o tej wyspie będą na czasie.

Kuba, największa z Zachodnio-Indyjskich wysp i najbogatsza z hiszpańskich kolonij leży między Floridą i morzem Karabijskim. Odkrytą została przez Kolumba podczas jego pierwszej podróży w 1492 roku. Kuba ma 45.888 mil kwadratowych zamieszkałych przez pół miliona ludzi: hiszpanów, kreotów, mullatów i murzynów prawie w równej proporcyi. Handel niewolnikami prowadzony był przez plantatorów i popierany przez rząd hiszpański aż do 1854 roka. Kuba dzieli się na trzy prowincye i dwadzieścia dwa powiaty.

Stolica Kuby, Havana, liczy z przedmieściami około 250,000 mieszkańców. Teraźniejsze powstanie, które z rzędu jest już dwunaste, rozpoczęło się 24go Lutego 1895 r. gdy na Kubie znajdowało się 14 000 wojska hiszpańskiego; od tego czasu Hiszpania powiększyła armię do 120,000 ludzi.

Armia Kubańczyków wynosi obecnie 60,000 z których zaledwie 40,000 jako tako uzbrojonych.

Z wybuchem powstania łagodny i sprawiedliwy jenerał Campos był głównodowodzącym armią hiszpańską którego potem rząd zastąpił „Hiszpańskim Murawiewem" jenerałem Weyler zwanym „rzeźnikiem" z powodu okrutnego znęcania się nad miejscową ludnością sympatyzującą z powstańcami. Armia Kubańczyków znajduje się pod dowództwem jenerała Maximo Gomez i Antonio Maceo.

Hiszpania, prócz armii, ma jeszcze 45 okrętów wojennych na wodach kubańskich, — kubańczycy zaś nie posiadają ani jednego uzbrojonego okrętu.

Od czasu wybuchu powstania cztery większe bitwy (nie licząc kilkudziesięciu potyczek) stoczono, w których padło z obu stron około 2,800 ludzi.

Wojna ta kosztuje już Hisz-

panię przeszło 200,000,000 dolarów; straty zaś poniesione przez plantatorów wynoszą dwa razy tyle.

Przez przyznanie Kubie „praw państwa wojującego" Stany Zjednoczone zarazem uznały teraźniejszy rząd kubański i ambasadora w Washingtonie jako prawych przedstawicieli Rzeczypospolitej kubańskiej.

Z KRAINY SMIECHU.

Przy pierwszym objedzie małżeńskim:

Mąż. — Jakiś szczególny smak ma ta sałata z cebuli?

Żona. — Bo widzisz, cebula miała taki brzydki zapach, że przed ugotowaniem musiałam skropić perfumami.

**

Bassompierre, wysłany przez Henryka IV w poselstwie do Hiszpani opowiadał królowi, że odbył wjazd do Madrytu na przepysznej białej mulicy, którą otrzymał od króla hiszpańskiego.

— To musiało być zabawne widzieć osła jadącego na mule — zauważył Henryk IV.

— Ja przedstawiałem osobę Waszej Krolewskiej Mości — spokojnie odparł Bossompierre.

**

Nieomylny środek.

— Doktorze! przyszłam do ciebie poradzić się w mojej biedzie. Wyobraź sobie, mój mąż najlepszy człowiek w świecie, zwykle wraca do domu tak rozdrażniony, że najniewinniejsze słówko doprowadza go do gniewu. Czy niema na to jakiego srodka.

— Owszem jest, i bardzo skuteczny. Dam pani flaszeczkę wody, która się nazywa aqua fontana; ile razy mąż pani się rozgniewa, weź w usta łyżeczkę tej wody i trzymaj ją przynajmniej pięć minut. Przekonasz się pani, że mąż natychmiast ochłonie.

W walce o byt.

Tyle nasion spotyka zagłada,
Tyle kiełków wchodzących marnieje,
Tyle pączków przedwcześnie opada,
Najpiękniejsze budzących nadzieje.
Usychają młode latorośle
Zanim stanąć zdążyły w rozkwicie,
Dumne kształty, co zeszły wyniośle,
Upadają wśród walki o życie.
Giną w męce rody i plemiona
Choć walczyły z męztwem bohatera...
Mnóstwo pragnień niezniszczonych kona,
Mnóstwo uczuć bezpłodnie umiera.
Wszędzie ciężka na byt dalszy praca,
Wszędzie walki groza i męczarnia,
Która w niwecz zwycięstwo obraca,
I ofiary w ciemną przepaść zgarnia.
I odwieczne nie troszczą się moce:
Co przez chwilę na fali wypłynie?
Co zatonie w zagłady pomroce?
I co zejdzie na świeżej ruinie?
Nie pytają: kto doznał rozbicia?
Kto się w gnieździe rozsiada zdobytem?
Byle tylko rwący strumień życia
Płynął dalej wezbranym korytem.
Byle tylko zorany przez klęski
Grunt dla nowych zasiewów był gotów.
I kształt nowy, co wyjdzie zwycięzki
Wyżej poziom podnosił żywotów.

Gmina Polska w New Yorku i Okolicy.

Komitet organizacyjny:

Posiedzenia we Środe każdego tygodnia o g. 8 wieczór.

W LOKALU GMINY

77 E. 4th Street.